Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca większa jednoszpaltowego drobnem drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.

TELEFONU Nr 799. KONTO CZEKOWE Nr 92.749. TELEFONU Nr 799.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Wiślna 5. I. p.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 12. **Kraków, 20 marca 1909.** **Rocznik III.**

Przegląd ekonomiczny.

(Zwołanie parlamentu. — Zniżenie cen miedzi. — Żniwa akcyonaryuszy).

Parlament podjął z dniem 10 marca na nowo pracę. Wprawdzie nie przywiązują do obecnej sesyi wielkich nadziei, mimo, że wiele piekących kwestyj, dotyczących spraw ludowych, czeka ostatecznego załatwienia, albowiem praktyka uczy, że kilku szowinistycznych krzykaczy może parlament sparaliżować. Polityka socyalna nic nie obchodzi szowinistów, jak również wcale się nie zajmują oni przedłożeniami o kulturalnem lub też ekonomicznem znaczeniu. W samym zaś parlamencie, zdaje się, nie ma większej troski nad utrzymaniem możliwości obstruowania. Samej historyi możliwości obstrukcyi nie brak cech piękna, lecz posiada ona i inną stronę odwrotną. Skoro kilku krzykaczów poniża godność parlamentu i swojemi głupiemi szopkami stawiają parlament na równi z knajpą, skoro uniemożliwiają pracę, toć wówczas traci parlament wśród mas na powadze. Masom nie łatwo wszystkiego odróżnić i wkońcu za głupie wybryki jednostek nieuczciwych, odpowiadać muszą wszyscy posłowie. — Ze sprawozdań parlamentarnych w dziennikach wynika, że zakorzenił się kult dla obstrukcyi, albowiem nawet najrzeczowsze wywody posłów zbywa prasa kilku wierszami, natomiast z całą dokładnością opisuje wygląd i konstrukcyę trąb obstrukcyjnych. Sto najrozsądniejszych mów nie przyniesie posłowi rozgłosu, uczyni to jednak łatwo trąbka czy bęben obstrukcyjny. Kilku zbankrutowanych drabów, żyjących z waśni narodowych, uniemożliwiają pracę swymi „występami“ i co najbardziej charakterystycznem jest, że wysuwają oni właśnie swe postulaty narodowe w chwili, kiedy szerokie masy robotnicze z niecierpliwością oczekują na załatwienie ważnych spraw społecznych — dość wspomnieć o ubezpieczeniu na starość. Wielu z tych, co z waśni narodów żyją, nie chcą dopuścić do uchwalenia podobnej ustawy, a jako parawan wysuwają żądania narodowe, boć otwarcie wystąpić przeciw reformom socyalnym nie mają odwagi. Czy jednak lud pozwoli sobie zamydlić oczy? Czy nie pociągnie tych kilku krzykaczy przed sąd swej opinii? Jak długo bowiem bezkarnie im broić wolno będzie, tak długo będą oni zawsze przeszkodą w normalnej pracy Rady państwa. Jedna jest tylko rada, a mianowicie: przepędzić drabów.

Złączone fabryki miedzi w Austro-Węgrzech uchwaliły ponowne zniżenie cen zasadniczych ze 177 koron na 174 koron za 100 kg. miedzi.

Fabryka patronów metalowych w Hirtenberg wykazuje czystego zyku 2 miliony 536 tysięcy koron, a zatem o 848 tysięcy koron więcej aniżeli w roku 1907, z czego wypłaconą będzie dywidenda w wysokości 60 koron od akcyi. O wysokości procentowej dywidendy nie wspomina nic dyrekcya wspomnianej fabryki; czyżby wstydziła się przyznać do 30 proc.? Zyski te, to krew i pot wyzyskiwanych robotników, a są o wiele większe, jeżeli zważymy, że jest w zwyczaju u wielkich tow. akc. wstydliwe ukrywanie milionów w takie pozycye, jak „specyalny“ lub „nadzwyczajny“ fundusz rezerwowy.

Towarzystwo akc. dla przemysłu żelaznego „Zenica“ zestawiło bilans, którego wynikiem jest, po odtrąceniu statutem przewidzianych kwot, 1,133.671 koron czystego zysku! Wypłaconą będzie 19 proc. dywidenda czyli po 38 koron od akcyi.

Fabryka wagonów w Gracu, tow. akcyjne, osiągnęło czystego zysku za rok 1908 w wysokości 795 019 koron, czyli o 205.358 koron więcej aniżeli w roku 1907. Uchwalono wypłacić 10 proc. dywidendy. Za rok 1907 dywidenda ograniczała się do 8 proc.

Towar — siła robocza.

Każdy przedmiot przy pewnych warunkach może się stać towarem. Konieczną jednak w tym razie rzeczą jest, żeby właściciel danego przedmiotu nie był skrępowany żadnym stosunkiem zależności, czyli trzeba, żeby posiadał prawo i możność rozporządzać tą rzeczą, jaką chce na inną wymienić. Przedmiot sam musi koniecznie przedstawiać jakąś wartość użytkową, musi służyć do zaspokojenia pewnych potrzeb, gdyż, w przeciwnym razie, rzecz zupełnie nieużyteczna nie będzie mogła być wymienioną na inny przedmiot użyteczny. Co więcej, dany przedmiot, jakkolwiek użyteczny, musi się stać dla posiadacza zbytecznym, a nawet niepotrzebnym, gdyż posiadacz nie zechce wymieniać takiego przedmiotu, bez którego nie mógłby się obejść.

W dzisiejszych czasach spotykamy wszystkie te warunki występujące w jednym towarze, mającym odbyt na wszystkich rynkach, a mianowicie w ulegającej sprzedaży i kupnie sile roboczej. Uważamy jednak za konieczne zwrócić uwagę na to, że dla wytworzenia powyższych warunków, które wywołały to, że siła robocza stała się towarem, potrzeba było długiego poprzedniego historycznego rozwoju.

Dopóki istniało niewolnictwo, dopóty nie mogło być i mowy o zamianie siły roboczej; człowiek ówczesny razem ze swoją siłą roboczą był sprzedawany, tak jak się sprzedaje bydlę, a zatem po sprzedaniu niewolnik razem ze swą skórą, włosami, mięsem i kośćmi przechodził w posiadanie nabywcy. Tym sposobem niewolnik był tylko uważany jako towar, jako rzecz, którą wymieniano na inną ze względu na jego wartość użytkową; jednem słowem był tylko „narzędziem obdarzonem życiem“, którem to mianem trafnie określił niewolników Arystoteles, filozof grecki. Nawet w oczach poddaństwa siła robocza nie mogła się jeszcze stać towarem: robotnik, który zmuszony jest pracować dla swego pana przez cały rok, lub przez pewien określony czas w roku, nie ma najmniejszego prawa rozporządzać dowolnie swoją siłą roboczą, nie może

---

ZALEW KOPALNI.

(Urywek z powieści Zoli „Germinal“).

Nieszczęśliwi, pozostawieni na dole kopalni, krzyczeli z trwogi, a woda sięgała im już do pasa. Huk wody ogłuszał ich, spadające belki dawały wrażenie, że świat się wali, a największą męką był im wrzask zamkniętych koni. Było coś strasznego w tym ryku zwierząt, szarpanych strachem śmiertelnym...

Dwudziestu górników biegło sznurem, trzymając lampy wzniesione w górę, by ich nie pogasiła woda. Szczęściem galerya wznosiła się lekko i szli jakie dwieście metrów, walcząc z falą, która jednak nie przybierała. Stare, zapomniane legendy górnicze przychodziły na myśl biedakom i zaklinali ziemię, by się nie mściła. Tak, była to bowiem zemsta ziemi, której żyłę przecięto, zalewała ich nie woda, ale krew ziemi. Jakiś stary górnik mruczał modlitwy i wyginał w tył wielki palec ręki, by zakląć duchy ciemności.

Na pierwszem rozstaju poczęto się spierać. Mouque zaklinał, by szli na lewo, inni upierali się, by skrócić drogę i udać się na prawo. Stracono minutę.

— Co mi tam! — krzyknął Chaval. — Róbcie, co chcecie, ja idę tu! Zwrócił się w prawo, dwaj pomocnicy poszli za nim, a inni pobiegli za ojcem Mouquem, który wzrósł w Requillart i znał je na pamięć. Ale on sam zaczął się wahać, którędy iść. Strach mącił myśli, a najwytrawniejsi nawet nie poznawali chodników i widzieli wszystko jak przez mgłę. Przy każdem rozstaju namyślano się, a przecież trzeba się było spieszyć.

Zostali o pięćdziesiąt kroków za innymi i Stefan wziął Katarzynę na plecy, mimo, iż się opierała. Nagle przed nimi zapadło się sklepienie galeryi, spadł ogromny blok i zatarasował przejście. Woda przemoczyła już skały i poczęły się zasypywać chodniki. Musieli wracać, a nie wiedzieli, w którym kierunku idą, zniknęła nadzieja wydostania się przez Requillart. Cały ratunek polegał jeszcze na wydostaniu się do chodników wyższych, gdzie im pospieszą może z pomocą, gdy woda opadnie.

Stefa poznał wreszcie pokład Wilhelma.

— Dobrze! — wykrzyknął. — Wiem już, gdzie jesteśmy! Na Boga, byliśmy na dobrej drodze, ale teraz już przepadło. Słuchaj, teraz pójdziemy prosto i przez komin dostaniemy się do górnych sztolni.

Woda sięgała im po piersi, więc posuwali się bardzo powoli. Dokąd było światło, dało się jeszcze wytrzymać, więc zgasili jedną lampę, by zaoszczędzić oliwy. Dotarli wreszcie do pionowego komina, gdy doszedł ich hałas. Obejrzeli się. Czyżby to byli górnicy, którym spadające bloki zatamowały przejście? Coś nadbiegło z tyłu w pianie wodnej. Wydali okrzyk, widząc pędzącą chodnikiem zbyt ciasnym białą masę.

Był to Bataille, stary koń. Rzucił się do ucieczki i galopował chodnikami. Znał dobrze drogi tego podziemnego miasta, w którem mieszkał od jedenastu lat. Biegł, biegł, pochylając się i wąsko stawiał nogi w tych przesmykach, które wypełniał niemal swem ciałem. Biegł ciągle, dalej, nie wahając się na rozstajach. Dokąd biegł? Może tam, gdzie się urodził, do młyna, nad brzegami Skarpy, ku temu czemuś, co świeciło wysoko na niebie? Chciał żyć, pamięć mu wróciła w tym wysiłku ku życiu i zapragnął odetchnąć świeżem powietrzem równi. Biegł, by znaleźć jakąś dziurę, jakiś otwór, którymby wydostać się mógł na słońce. Opanowało go obrzenie na ciemności i tę kopalnię, która więziła

zatem jej wymienić na zapłatę lub utrzymanie podług ogólnych praw zamiany towarów, nie może żądać podwyższenia płacy przy wzrastającej drożyźnie. Pod tym względem poddaństwo bardzo mało się różni od niewolnictwa.

Dopiero w chwili, w której robotnik osiąga osobistą swobodę, nie stawiającą go w żadnej zależności od innych ludzi, może on zużytkować swą siłę roboczą, albo dla samego siebie, lub też odstępuje ją drugiemu na czas określony. Długotrwałe jednak odstąpienie swej siły roboczej ograniczało w znacznym stopniu osobistą wolność robotnika, bo z czasem to tak zwany wolny robotnik mógł tym sposobem zmienić się w poddannego; wskutek tego prawodawstwo wszystkich państw określiło termin wypowiedzenia umowy dla swobodnych robotników.

Wiemy jednak, że przedmiot każdy może stać się towarem wtedy, jeśli jest użytecznym i jeśli w tym samym czasie jest zbytecznym dla posiadacza, a zatem i siła robocza, dzięki której wytwarzają się wszystkie środki niezbędne do życia, wtedy tylko może zamienić się w towar, kiedy już staje się zbyteczną dla posiadacza, to jest wtedy, kiedy posiadacz siły roboczej albo nie może korzystać już z jej wartości użytkowej, lub też inne wartości użytkowe, które może nabywać na drodze zamiany, są dla niego potrzebniejsze. Siła robocza, pod którą pojmujemy sumę wszystkich fizycznych i duchowych zdolności człowieka, niezbędnych dla wytworzenia wartości użytkowej, wtedy tylko jest w stanie wytworzyć wartość użytkową, kiedy znajduje dla siebie materyał, przy którym ta siła może znaleźć swe zastosowanie. Człowiek sam nie jest w stanie stworzyć materyi, może on tylko nadać jej pewną formę określoną, może on ją uczynić odpowiednią dla rozmaitych celów. Do tego jednak potrzebne mu są środki do pracy — narzędzia; oprócz tego w czasie zajęcia pracą, skierowaną do wytworzenia wartości użytkowej, musi mieć zabezpieczone utrzymanie, pożywienie, odzienie, mieszkanie itd. Jeżeli posiadacz siły roboczej jednocześnie posiada materyę, narzędzia i utrzymanie, wtedy nie pomyśli on o odstąpieniu wartości użytkowej swej siły roboczej drugiemu, gdyż właśnie wskutek posiadania powyższych przedmiotów czuje się on w możności sam wytwarzać nowe wartości użytkowe.

Dopóki więc właściciel siły roboczej jednocześnie jest w posiadaniu środków produkcyi, dopóty i jego siła robocza nie może się stać towarem. Oddzielenie zaś siły roboczej od posiadania środków produkcyi jest tylko następstwem wielu zwolna powstałych urządzeń prawnych, naprzykład prywatnej własności, mianowicie ziemi, z której otrzymuje się wszystkie surowe materyały, lub prawa dziedzictwa itp. Wskutek powyższych urządzeń prawnych powstają takie stosunki, dzięki którym robotnik ze swoją jedyną własnością, którą posiada, jedynym towarem, jaki może wymienić, aby otrzymać w zamian niezbędne środki do życia, to jest robotnik ze swą siłą roboczą zmuszony udać się na rynek i jak każdy inny towar wystawić swą siłę roboczą na sprzedaż. Jeżeli robotnk swojego towaru nie może zamienić na inny, i jeżeli jednocześnie brakuje mu wszystkich innych środków do życia, wtedy robotnikowi grozi głód; głód ten właśnie w bardzo wielu wypadkach zmusza go do zawarcia takiej umowy na swą pracę, która znajduje się w rażącej sprzeczności z jego osobistą swobodą.

Podobny stan rzeczy nie jest wcale wynikiem przyrody człowieka, gdyż natura sama nie umieściła na jednej stronie posiadaczy złota i towarów, a na drugiej posiadaczy siły roboczej; podobnego stanu rzeczy nie mogły wytworzyć także ani zasadnicze prawa społeczne, gdyż społeczeństwo ludzkie istniało i wtedy, kiedy powyższy rozdział siły roboczej od środków produkcyi nie miał wcale miejsca; stan ten jest więc tylko jednym ze szczebli cywilizacyjnego rozwoju ludzkości, przez który prowadzi droga do wyższego rozwoju i wyższej cywilizacyi.

Jeżeli więc towar — siła robocza, może być wymienioną, to nasuwa nam się przedewszystkiem pytanie, jak wielką będzie wartość zamienna siły roboczej? Dla tego towaru, jak i dla każdego innego, prawo wartości, odkryte przez Marksa, cieszy się wielką powagą. Wartość siły roboczej określa się ilością konieczną dla jej wytworzenia społecznie niezbędnego czasu roboczego. Dopóki siła robocza jest wartością zamienną, dopóty sama przez się przedstawia ona tylko pewną ilość społecznej przeciętnej pracy. Sama zaś siła robocza nie przedstawia żadnej samodzielnej istoty oddzielnie istniejącej, ale jest tylko przymiotem, zdolnością człowieka żyjącego. Wytworzenie siły roboczej wymaga zatem przedewszystkiem istnienia człowieka; jeśli człowiek już istnieje, wtedy wytworzenie siły roboczej polega na utrzymaniu człowieka zdolnego do pracy. Aby można było utrzymać człowieka, potrzeba koniecznie dostarczyć mu pewnej ilości środków do życia; tym sposobem utrzymanie siły roboczej da się utożsamić z utrzymaniem człowieka pracującego, to jest da się przedstawić pod postacią pewnej ilości środków koniecznych do życia wogóle. Wartość tych ostatnich określać będzie w ten sposób wartość siły roboczej. Przy każdej pracy koniecznie zużywają się mięśnie, nerwy i mózg; straty te jednak muszą być wynagrodzone, jeżeli chcemy, aby osobnik mógł i nadal być zdolnym do pracy, takim sposobem ilość środków życiowych musi być na tyle wielką, żeby mogła przywrócić do poprzedniego stanu zużytą przez pracę siłę roboczą. Potrzeby jednak człowieka są nadzwyczaj różnorodne, stosownie do klimatycznych, naturalnych i społecznych warunków i właściwości danego kraju. W stronach gorących człowiek zadawalnia się lżejszą odzieżą, skromniejszem mieszkaniem i pożywieniem: przeciwnie w stronach zbliżonych ku północy, do utrzymania człowieka i jego prawidłowej siły roboczej, niezbędnemi są cieplejsza odzież, obfitsze i tłuste pożywienie, opał itp. Z drugiej strony ilość i jakość tak zwanych produktów spożywczych, niezbędnych do utrzymania człowieka, warunkuje się także i stopniem cywilizacyi, na jakim się znajduje dany kraj i jego robotnicy. Sandały, przygotowane z drzewa, zabezpieczają nogi niegorzej od obuwia skórzanego, dawniej obuwie skórzane nie było wcale w użyciu u robotników; dzisiaj zaś buty stały się jednym ze środków społecznie koniecznych do życia. Tym sposobem oznaczenie wartości siły roboczej w stosunku do innych towarów zawiera w sobie pierwiastek historyczny i moralny; wartość siły roboczej odpowiada wartości tej ilości środków życiowych, jaka jest niezbędną do utrzymania robotnika w danej okolicy.

(Dokończenie nastąpi.)

Z pod berła Gottlieba.

W małej miejscowości obok Stryja, w Wełdzierzu, istnieje mała fabryczka, będąca własnością niejakiego Gottlieba, człowieka stale we Lwowie przebywającego, o charakterze, właściwym najobskurniejszym wyzyskiwaczom, którzy nie wahaliby się z trupa jeszcze, jeżeliby można było, zyski pociągnąć. Stąd też bezczelnie niskie płace, stąd anormalnie długi czas pracy i wkońcu ograniczanie osobistej wolności robotników w pracy i poza fabryką, w ich życiu prywatnem. Nie śmiemy opuścić przytem jednego ważnego lub na pozór drobnego faktu, że „zakład fabryczny“ pędzony jest siłą wodną. Co to znaczy, specyalnie w Wełdzierzu? Oto w zimie nie pracują z powodu zamarznięcia wody, na wiosnę buda zamknięta, ponieważ woda wezbrała, wśród lata zaś pracować trudno z tej prostej przyczyny, że wody brak zupełnie. Tak wygląda „ruch“ u Gottlieba.

Lecz, o ile marnym przemysłowcem, spekulującym kosztem zdrowia drugich do osiągnięcia jak najwyższych zysków, o tyle bezczelnym i łajdackim w postępowaniu jest Gottlieb. On to, kiedy robotnicy chcąc łajdactwom jego tamę położyć, zwrócili się do organizacyi, on, żyd, zawezwał Redemptorystów, a ci, oczywista za pieniądze, z kazalnic popierali żyda, występowali w obronie jego a ze szkodą interesów robotników - chrześcijan. Lecz nic dziwnego! Wszak „za pieniądze ksiądz się modli...“ A gdy księża ujadaniem swym na ruch robotniczy ośmieszyli się, a co dla nich gorsza, otworzyli oczy robotnikom, wówczas Gottlieb zagroził zorganizowanym, że starostwo ich prześladować bę-

---

go, a teraz groziła nawet śmiercią. Pędził, a woda biła go po nogach i krzyżach. Ale im dalej się zapędzał, tem węższe były chodniki, tem więcej zesuwały się ściany, aż począł się ocierać bokami o drewniane szalowanie. Nie zważając na to, pędził, zostawiając na ścianach płaty skóry. Stefan i Katarzyna ujrzeli, jak niedaleko już od nich zaklinował się w skały. Padł, złamał obie przednie nogi, ostatnim wysiłkiem powlókł się jeszcze dalej.

Woda przewaliła mu się przez głowę. Wydał okrzyk, ten sam okrzyk, z jakim poginęły inne konie w stajni. Był to straszliwy, protestujący przeciw śmierci okrzyk zwierzęcia, ginącego pod ziemią, zdala od słońca. Rżał ciągle. Nie było to jednak rżenie, ale przerywany dławieniem się wodą jęk, który przeszedł niebawem w odgłos, jaki wydaje beczka napełniana, a potem nastała cisza.

— Weź mnie stąd! Boję się! Weź mnie! — wołała Katarzyna.

Widziała śmierć. Zapadanie się szybu, woda, bloki lecące z góry, nic nie napełniło jej takim strachem, jak śmierć konia, jego krzyk, który brzmiał jej ciągle w uszach tak, że drżała na całem ciele.

— Weź mnie stąd! Weź mnie stąd! — wołała.

Porwał ją na ręce i poniósł. Czas też był najwyższy, bo gdy docierali do komina, woda sięgała im już karków. Musiał ją podtrzymywać, bo nie miała siły trzymać się stemplowania. Ale gdy dotarli do pierwszego poprzecznego chodnika, mogli trochę odetchnąć, gdyż nie było w nim jeszcze wody. Nie dała długo na siebie czekać, musieli iść dalej. Godzinami wspinali się, pędzeni od piętra do piętra przez wodę. Na szóstem woda się zatrzymała i przez chwilę zdawało się, że opada nawet, ale niedługo poczęła znów szybko przybierać, a oni poszli wyżej na siódme i ósme piętro. Ponad sobą mieli jeszcze jedno tylko i z trwogą patrzyli na podnoszące się zwierciadło wody. Jeśli nie opadnie, to zginą, jak Bataille, zduszeni o sklepienie z płucami zalanemi.

Co chwila zapadały się chodniki, całą kopalnię opanował jakby wir, a wnętrzności jej pękały pod naporem wody. Powietrze ściśnione na końcach galeryi rozrywało skały i wydostawało się z hukiem eksplozyi. Podobny łoskot wstrząsać musiał ziemię, gdy się tworzyły góry i doliny.

Katarzyna ogłuszona łoskotem składała ręce i prosiła:

— Nie daj mi umrzeć! Weź mnie stąd!

By ją uspokoić, przysięgał Stefan, że woda nie przybiera już, że uciekają już od sześciu godzin, więc pomoc nadejdzie lada chwila. Mówił: Sześć godzin, choć nie mógł obliczyć czasu. W rzeczywistości zużyli cały dzień na wdzieranie się z jednego piętra na drugie.

Przemoczona, drżąca, spoczęła tu przez chwilę, rozebrała się, nie czując wstydu, wykręciła z wody odzież i ubrała się napowrót, by ją na sobie wysuszyć. Była bez trzewików, więc Stefan zmusił ją do wdziania jego sabotów. Mogli teraz spocząć, więc skręcili knot lampy, tak, że błyszczał jeno jak w lampce nocnej. Ale szarpiący ból w żołądkach przypomniał im o jedzeniu, o czem zapomnieli. Nie zjedli dotąd swej „kanapki“, znaleźli ją przesiąkłą wodą, zamienioną w papkę i Katarzyna wpadła zaraz w gniew, gdy Stefan nie chciał wziąć połowy. Gdy zjedli, dziewczyna śmiertelnie znużona, zasnęła zaraz snem kamiennym. Stefan spać nie mógł, siadł, oparł głowę na rękach i drzemał.

(Dokończenie nastąpi).

dzie dopóty, dopóki oni sobie „z głowy nie wybiją jakiejś tam“ organizacyi. Czy działo się to za wiedzą starosty, o tem nie wiemy na razie, spodziewamy się jednak, że minister spraw wewnętrznych będzie na tyle europejskim, by nam właściwą rolę, jaką starostwo w tym wypadku odgrywa, przedstawił. O to go poproszą posłowie.

Gottlieb mimo wszystko, szczęścia nie miał. Raz obudzonego odruchu samoobrony wśród robotników nie potrafiła groźba starostwa, ni ksiądz zagłuszyć. I oto Gottlieb widząc swe zupełne fiasko, postąpił jak łajdak ostatni, dopuścił się pospolitej zbrodni, za którą przed kratkami sądowemi odpowiedzieć będzie musiał. O to się postaramy i potrafimy zmusić odnośnego prokuratora, by sprawy tej nie puścił płazem; nikomu, „nawet“ Gottliebowi zbrodni bezkarnie popełniać nie wolno. Jak zaznaczyliśmy już, Gottliebowi ni z księdzem, ni też z starostwem nie udała się sztuczka, wystosowano więc do nas w biurze fabryki niemiecki list, który w celu ocenienia wartości moralnej Gottlieba dosłownie podajemy. List ten musieli robotnicy pod groźbą wydalenia z pracy podpisać, a treść jego jest następująca:

Weldzirz 11 März 1909.

An den
Oesterr Metallarbeiterverband
Krakau
Bonerowska 6

Wir Gefertigten erklären hiemit, dass wir auf einer Zahlstelle in Weldzirz nicht reflektiren sowie jede Verbindung mit Ihre Organisation nicht wünschen somit bitten wir Sie **in Ihrem eigenen Interesse** uns mit Ihren Agitatoren nicht soviel zu belästigen, zu mahl wir annehmen, dass Sie die Ueberzeigung schon gewonnen haben, dass wir für Ihre Idee nicht das geringste Interesse haben. Sie ersparen sich somit viel Mühe und Gell **und noch andere Unanehmlichkeiten die Ihnen erwachsen können** wenn Sie niemanden mehr herschicken. Zum Schlusse bemerken wir Ihnen noch dass alle Arbeiter dieses Werkes — Mitglieder des hiesigen Lesevereines sind.

Następują wymienione podpisy:

Stehliczek Franz, Schlosser; Ferdinand Schkozdopol, Dreher; Rud. Webersbauer; Mathias Brestel; Alfred Kowacz; Alois Kowacz; Ferdynand Szpilarewicz, Gisser; Alois Valdfons, Schrecker; Jan Paterz, Sholar; Ludwik Prażek, Giessmeister; Władysław Muller, Giser; Jan Rozolski; Johann Prażek, Gieser.

W przekładzie brzmi to tak:

„Niniejszem oświadczają podpisani, że nie reflektują na stacyę płatniczą w Wełdzierzu, ni też nie życzą sobie żadnych stosunków z Waszą organizacyą. Upraszają Was zatem, **w Waszym własnym interesie** nie naprzykrzać się agitatorami tembardziej, ileże przyjąć muszą, iż nabraliście przeświadczenia, że podpisani dla Waszej idei nie okazują najmniejszego zainteresowania się. Oszczędzicie sobie tym sposobem wiele pieniędzy i trudu **i innych jeszcze nieprzyjemności, któreby Was spotkać mogły,** gdy tutaj nikogo przysyłać nie będziecie. Wkońcu nadmieniamy, że wszyscy robotnicy fabryczni są członkami tutejszej czytelni.“

Oczywista, że robotnicy, bojąc się utraty pracy, list ten podpisali, czyli fabryka Gottlieba, za co tenże jest odpowiedzialnym, dopuściła się najzwyczajniejszej zbrodni ograniczenia osobistej wolności, czyli wymuszenia. Ze słów tłustym drukiem naprowadzonych wynika jasno, że grozi się naszym agitatorom, bez ogródek, obiciem.

Sprawę tę omówimy jeszcze w jednym z następnych numerów, dziś tylko przytoczymy jeszcze odpowiedź na prowokacyjny list Gottlieba, która temuż pocztą wysłaną została.

Treść odpowiedzi jest następująca:

P. T. Betriebsleitung!

Rückantwortlich des, an uns gerichteten — angeblich durch die in Ihrem Betriebe beschaftigten Arbeitern, jedoch von Ihnen verfassten und an den Arbeitern erpressten Schreibens, welches nebenbei bemerkt recht blöd ist, teilen wir mit, dass wir vor Allem von dem Schreiben einen publicistischen uud strafrechtlichen Gebrauch machen werden — dies um Ihren moralischen Wert, der Öffentlichkeit vorzuzeigen. Und Ihnen zum Trotz werden wir unter Ihren Arbeitern eine umso intensivere Agitation entwickeln und eine Ortsgruppe gründen, die an Wacht der Arbeiterinteressen stehen, und Ihnen die Ausbeutung und Schundlöhne unmöglich machen wird.

Wenn Sie glauben, durch erpresste Briefe und Androhung der Bezirkshauptmannschaftsgewalt der Organisation ein Hindernis zu bereiten, so täuschen Sie sich in Ihren Berechnungen gründlich. Denn noch diese Tage wird im Wege des Abgeordnetenhauses das Ministerium des Innern von Ihren Praktiken erfahren und höchstwahrscheinlich sich entschieden dagegen verwahren, dass Sie die Bezirkshauptmannschaft, mit oder ohne deren Wissens, zu Ungerechtlic keiten, ja! Verbrechen der öffentlichen Gewalttätigkeit missbrauchen.

Dies zur Kenntniss. Sie werden Gelegenheit haben um sich zu überzeugen, dass Ihr Schreiben gerade das Gegenteil des von Ihnen Gewünschten hervorgerufen hat.

Topinek. Kozłowski.

W przekładzie brzmi:

Pan H. Gottlieb

Wełdzirz.

„P. T. Zarządzie fabryki!

W odpowiedzi na wystosowany do nas, rzekomo pisany przez robotników, jednakże na tychże wymuszony list, który, nawiasem mówiąc, świadczy o bezgranicznej głupocie Panów, donosimy, że przedewszystkiem zrobimy z listu tego publicystyczny i karno-sądowy użytek, a to w tym celu, by opinii publicznej zaprezentować moralną wartość pańską. A panu na przekór rozwiniemy wśród robotników zatrudnionych w fabryce o tyle intensywniejszą agitacyę i założymy grupę miejscową, która będzie strażnicą interesów robotniczych i uniemożliwi panu wyzysk i płace głodowe tej miary, jak dotychczas.

Skoro pan sądzi, że wymuszonymi listami i grożeniem starostwem uda się panu stworzyć przeszkody organizacyi, to myli się pan gruntownie w swych rachubach. Albowiem jeszcze w tych dniach dowie się Ministerstwo spraw wewnętrznych, drogą parlamentu, o pańskich praktykach i najprawdopodobniej zastrzeże się stanowczo przeciw nadużywaniu przez pana starostwa za wiedzą tegoż lub bez, do celów pańskich, ba! do pokrycia zbrodni gwałtu publicznego.

Tyle do wiadomości. Będziesz pan miał jeszcze dość sposobności do przekonania się, że list pański wywołał coś wręcz przeciwnego życzeniom pańskim. *Topinek. Kozłowski.*“

Z warsztatów i fabryk.

Trzebinia. (Z fabryki Rudolphiego.) Bezrobocie w fabryce Rudolphiego z dnia na dzień wzrasta. Co tydzień słyszy się o wydalaniu świeżych robotników. Straszne widmo głodu staje przed oczyma robotników niezorganizowanych, bo gdzież się ruszyć, jeżeli wszędzie ogromne bezrobocie; nie wypada nic innego, jak tylko na miejscu przymierać powolną śmiercią głodową. Obecne bezrobocie powinno być przykładem dla robotników lekceważących własny interes — niejeden już dzisiaj mocno żałuje, że, gdy pracował, do organizacyi nie wstąpił, lecz przeciwnie, bo drwił na każdym kroku z tego, co dla niego powinno być najdroższem. Dziś odczuwa brak tej organizacyi i niejeden w duchu myśli, że źle uczynił, lecz w tej chwili już zapóźno — a na przyszłość będzie dla niego dobra nauczka.

Kończy się także już panowanie Tarnawy w Trzebini, bo miejsce ma wypowiedziane, dlatego też wije się na wszystkie strony, by można znów wkręcić się gdzie na posadę nadstawnika. Pukał podobno do bramy Peterseima w Krakowie, ale ten, znając jego zdolności aż zanadto od czasu poprzedniego pobytu, odrzucił go z daleka. Tarnawie wraz z jego połowicą zdawało się, że już zawojowali całą Trzebinię, a tymczasem i dla nich wybiła godzina i nasze wróżby z przed kilku miesięcy spełniły się co do joty. Fabryka zostanie, a na Tarnawach dyabli pojadą.

Połowica Tarnawy biegała od domu do domu w Trzebini, krzycząc, że kupi domy dla formierzy i da im bezpłatne mieszkanie, by tylko do organizacyi nie należeli, słowem, zębami chciała każdego socyalistę pokąsać, lecz tymczasem marzenia jej się nie spełniły i teraz prawdopodobnie pojedzie na miotle na Łysą górę szukać środka przeciw socyalistom.

Tarnawa grał rolę wielkiego dygnitarza i każdego nazywał dziadem, a przeważnie robotników bezrobotnych udających się do niego po pracę, mówiąc: idźcie do waszej organizacyi po robotę lub zapomogę. Teraz sam doczekał się tych czasów; prawda, jak to przyjemnie, Tarnawo, co? Doczekamy się jeszcze, że Tarnawa będzie prosił robotników, aby mu pozwolili ze sobą pracować. Tarnawa tylko w Galicyi takie szczęście zrobił, a dopomógł mu do tego strejk w Koprzywnicy.

W innych miejscowościach Tarnawa fabrykantom a także robotnikom bardzo dobrze znany i kto wie, czy teraz niejeden nie będzie chciał z nim zrobić obrachunku. Robotnicy trzebińscy odetchną, gdy zostaną uwolnieni od takiego warchoła.

Tyle do pamiętnika Tarnawy: żegnaj, a nie wracaj nigdy!

Tarnawę polecamy towarzyszom z innych miejscowości w opiekę.

Drohobycz (Zwycięstwo organizacyi). Towarzysze metalowcy w liczbie czterdziestu kilku, zatrudnieni w rafineryi Towarzystwa naftowego „Galicya“, postanowili obecne warunki płacy i pracy zmienić przy pomocy organizacyi. Na zwołanym w tym celu zgromadzeniu omówiono żądania i przedłożono dyrekcyi rafineryi Tow. naftowego „Galicya“.

Żądania podajemy w streszczeniu, które brzmią:

1. Dwadzieścia procent podwyżki płacy dziennej;
2. Dodatek na mieszkanie, światło i opał w wysokości 16 kor. miesięcznie;
3. Uregulowanie czasu pracy;
4. Wynagrodzenie kotlarzy za godziny nadobowiązkowe 100-procentowym dodatkiem, oraz, gdy ci otrzymają pracę w akordzie, by ich nie odrywano od tejże do innej roboty, bo przez to bardzo dużo tracą;
5. Ludzkie obchodzenie się przełożonych z robotnikami;
6. Regularne wypłacanie zarobku o godzinie 6 wieczorem;
7. Zniesienie rewizyi przy wychodzeniu z roboty;
8. Uznanie organizacyi i mężów zaufania.

Oprócz tego wniesiono jeszcze kilka drobnych szczegółów.

Żądania uzasadniono ogromną drożyzną i innymi argumentami.

Dnia 19 lutego zarząd rafineryi dał odpowiedź na wniesione żądania i uwzględnił następujące punkta:

1. Pracujący towarzysze metalowcy otrzymali 10 prc. podwyżki płacy dziennej.
2. Na mieszkanie otrzymali żonaci 10 koron a kawalerowie 6 kor. dodatku miesięcznie, z tem zastrzeżeniem, że dotyczy to każdego robotnika, który 6 miesięcy będzie pracował w warsztacie.
3. W sobotę praca kończy się o godzinie 5 wieczorem. Zaś w wigilię Bożego Narodzenia i w Wielką Sobotę o godzinie 2 po południu.
4. Za godziny nadobowiązkowe, a mianowicie: od godz. 6 wieczór do 11 w nocy 50 prc. dodatku, zaś od 11 godz. 100 prc. dodatku. Resztę uwzględniono w zupełności.
5. Szczególnie rozchodziło się o majstra Tarnawskiego, to też zarząd rafineryi przyrzekł tę sprawę pomyślnie załatwić, bo i tak coś bardzo śmierdzi koło tego panka, zdaje się, że jego panowanie wkrótce się skończy.
6. Wypłata odbywać się będzie regularnie o godzinie 6 wieczór.
7. Ten punkt zarząd rafineryi przyrzekł załatwić po porozumieniu się z innemi rafineryami.
8. Uznano organizacyę i mężów zaufania.

Metalowcy drohobyccy nabrali przekonania, że tylko przy pomocy silnej organizacyi mogą byt swój polepszyć, dlatego też obowiązkiem ich dalej niezmordowanie pracować nad rozwojem organizacyi.

Obecne zwycięstwo organizacyi powinno być dobrym przykładem dla tych robotników, którzy jeszcze stronią od organizacyi, a nawet uważają

organizacyę za rzecz zupełnie niepotrzebną i czekają z dnia na dzień na litość wyzyskiwaczy. Ludzenie się takie jest daremne, lecz kto naprawdę myśli byt swój i rodzin swoich polepszyć, ten powinien wstąpić do organizacyi metalowców, bo tylko organizacya jest gwarancyą lepszej przyszłości.

Krosno. (Nieco o stosunkach.) Strach ogarnął klerykałów, gdy usłyszeli, że w Krośnie założono organizacye robotnicze, które będą stały na straży interesów robotniczych. Po całych nocach drapichrusty klerykalne spać nie mogli, że robotnicy będą w stanie o własnych siłach obecne haniebne stosunki zmienić.

Przedsiębiorcy zwrócili się z prośbą do kochanych księżulków, aby im pomogli za wszelką cenę organizacye robotnicze zgnieść, bo przecież nie mogą do tego dopuścić, by robotnicy nie pozwolili w biały dzień rabować siebie i własne rodziny. Sprowadzono Zgórniaka, który, jak zwykle, wymyślał niestworzone rzeczy na socyalistów i na organizacye socyalistyczne, opowiadając, co organizacya klerykalna, istniejąca na papierze, nie zrobiła dla robotników. Wtórowali mu księża, którzy nie szczędzili także ambony w niedzielę i święta. Niechaj się robotnicy przekonają, jak głupie są ciury klerykalne, jakie to ogromne niedołęgi bez najmniejszej inicyatywy, a dopiero za nami kroczą i próbują robotników tumanić, by tylko sobie łaski zaskarbić u fabrykantów. Nie omieszkał także Jaś Stapiński w „Przyjacielu Ludu" swoje zdanie wypowiedzieć i rzekł: w Krośnieńskiem niema gruntu dla socyalistów.

Ale się dobrali, jeden przy pomocy włościan ma „Wisłę", a drugi za tumanienie robotników jest dyrektorem banku ludowego. Jeden i drugi to wielcy obrońcy uciemiężonych, którzy snadnie pilnują swoich własnych kieszeni, to też obydwaj już teraz posiadają ładne mająteczki. Lud roboczy tylko do czasu pozwoli się tumanić, ale gdy wybuchnie gniewem srogo, to odbije się na tych panach.

Co warte organizacye klerykalne, to najlepiej możemy wywnioskować ze słów Angeli'ego, znanego prowodyra partyi antysemitów wiedeńskich, który podczas wyborów do sejmu najwyraźniej powiedział, że grubo się myli ten, który twierdzi, że organizacye klerykalne bronią interesów ludu roboczego, ale przeciwnie, bo organizacye te bronią interesów wielkich fabrykantów, ludzi bogatych, którzy żyją kosztem ciężkiej i krwawej pracy ludu roboczego. Co warte organizacye klerykalne, to mogą najlepiej powiedzieć robotnicy sanoccy, a to przecież niedaleko z Krosna i łatwo można zasięgnąć informacyi.

Zgórniaki i inni uprawiają między robotnikami perfidną i obłudną robotę, aby tylko tych odprowadzić od rzeczywistego celu.

Koledzy! Towarzysze! którzy dziś jęczycie pod obuchem wyzysku kapitalistycznego wraz ze swojemi rodzinami, nie dajcie się tym faryzeuszom odprowadzić od rzeczywistego celu. Za judaszowskie srebrniki chcą was podle zdradzić, by tylko dla siebie łaski u możnych zaskarbić. Każdy, który dziś żyje wraz ze swojemi rodzinami w niedostatku i cierpi nędzę, powinien wstąpić do organizacyi metalowców i w ramach tej walczyć o prawo do życia, o ludzką egzystencyę.

Ze Stowarzyszeń i Zgromadzeń.

Trzyniec. W piątek dnia 5 marca b. r. odbyło się w sali Domu robotniczego doroczne walne zgromadzenie trzynieckiej grupy miejscowej Związku metalowców w obecności przeszło 80 członków. Ze sprawozdania przez zarząd grupy miejscowej przedłożonego, wyjmujemy kilka szczegółów. Zgromadzeń w czasie sprawozdawczym urządzono: publicznych 16, poufnych 10 i posiedzeń zarządu 13. Członków przystąpiło 203. Stan z końcem roku 1908 **265 członków.** Wkładek tygodniowych zapłacono **5919.** Gazet rozdano przeszło **6000** egz. Sprawozdanie kasowe: Dochody **3501** kor. **37** hal. Wydatki: Do centrali odesłano gotówką **2386** kor. **57** hal. Na gazety **564** kor. **36** hal. Zapomóg w podróży i w czasie bezrobocia wypłacono **81** kor., **w czasie choroby 116** kor. **95** hal. Nadzwyczajnych zapomóg **21** kor. Wydatki grupy miejscowej **97** kor. **17** hal. Na fundusz agitacyjny krajowy **116** kor. **95** hal. Razem wydatków **3483** kor. **94** hal. Saldo dnia 31 grudnia 1908 r. wynosiło **17** kor. **43** hal. Z wykonanych akcyj w przeszłym roku zaznaczyć należy, że przy wyborach delegatów do kasy brackiej wszystkich 22 kandydatów przeprowadziliśmy. Zostało tak samo utworzone dla młodszych członków kółko amatorskie, które liczy 40 członków i urządziło w przeszłym roku 13 przedstawień teatralnych z bardzo dobrym wynikiem. Z biblioteki korzystało 165 towarzyszy. Delegatów wysłano na 2 konferencye i na zjazd związkowy w Wiedniu.

Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości, i udzielono zarządowi absolutoryum. Po przemówieniu tow. Chobota, który przedstawił znaczenie związku metalowców, i omówił uchwały ostatniego zjazdu związkowego, wybrano nowy zarząd, do którego weszli następujący towarzysze: Jan Kornuta, przewodniczący; Józef Sekula, zastępca przew.; Antoni Bauer, kasyer; Jan Doleżal, zast. kasyera; do wydziału: Paweł Golec, Józef Supik, Paweł Raszka, Paweł Bajtek; do kontroli: Ludwig Till i Józef Klepacz; sekretarz Em. Chobot.

Organizacya zawodowa, która do niedawna nie znalazła wśród trzynieckich robotników należytego pojęcia, jak z powyższego sprawozdania wynika, stanęła już na pewnym gruncie, i coraz szersze szeregi robotników wstępują w jej grono, ażeby przy pomocy tejże organizacyi módz walczyć o lepszy byt i lepszą dolę. Na nic zdały się intrygi wrogów organizacyi i klerykałów, dziś już nie powiedzą „bracia" z „Czytelni katolickiej", że oni mają górę. Niechże oni przedłożą cyfrowe sprawozdanie, które prawdzie odpowiada, i wtedy każdy zobaczy, że oni mają zawsze, jak w ich sprawozdaniach często czytamy, „masę" członków, lecz w cyfrach przedstawia się ta masa zerem. Niech żyje organizacya zawodowa Związku metalowców!

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: Kraków (Fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabryka Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze, które dzierżawi Schwarz); **Schärding** (fabryka maszyn Behama); **Uście nad Łabą (Aussig)** (Münzerhütte); **Berno Mor.** (wszystkie fabryki maszyn); **Mogielnica (Müglitz)** (firma J. Doczekal); **Rainfel** (firma Alojzy Swoboda i S-ka); **Chodan** koło **Karlsbadu** (firma Gasch); **Brunnersdorf** koło **Kaaden, Lussinpiccolo** (Pobrzeże); **Wiedeń** (fabrykę maszyn Braci Scherb, Firmę Weiss i S-ka); **Fischamend** (firma Suschwy i Synowie).

Odlewacze i formierzy: Kraków (fabryka M. Peterseima); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Trzebinia** (fabr. Rudolphiego); **Pasieczna** (zakłady hutnicze Schwarza); **Mürzzuschlag** (firma Bleckmann); **Beraun** (firma J. Schimanek); **Trautenau** i **Praga** (firma Bendelmayer); **Neisse** (firma Rettig i S-ka).

Blacharze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Blacharze i instalatorzy wodociągów: Lwów (firma Bogdanowicz).

Ślusarze: Wiedeń (firma „Alfa Separator").

Tokarze: Kapfenberg (firma Braci Böhler).

Ślusarze galanteryjni: Wiedeń (firma Grohmann i Bosch).

Stolarze modelowi: Tarnów (fabryka Bartika); **Tryest** (niektóre warsztaty).

Pilnikarze: Pasieczna (zakłady hutnicze Schwarza); **Tarnów** (fabryka Bartika); **Budapeszt** (wszystkie warsztaty).

Paśnicy: Praga (firma Morell i S-ka).

Kosiarze: Bulk koło **Kolonii** (Niemcy).

Instrumenciarze: Grasslitz.

Zegarmistrze: Wiedeń i **St. Gotthard** (Węgry, firma Ph. Kohn).

Palacze i maszyniści: Żywiec (fabryka papieru).

KOMUNIKATY.

Centrala: Wiedeń V/2 Kohlgasse 27.

Zgubiono następujące legitymacye:

Wendelin Balenbruch, ślusarz, nr 127.531, ur. 20 października 1881 w Egbell, przyst. 6 października 1906 w Wiedniu.

Marcin Rössler, ślusarz, nr 18.061, ur. 12 września 1886 r. w Bienensdorf, przyst. 10 września 1907 r. w Malnitz.

Marcin Nowawesky, ślusarz, nr 52.531, ur. 8 grudnia 1884 w Hochstetten, przyst. 21 listopada 1903 roku w Wiedniu.

Rudolf Glock, pomocnik, nr 195.380, ur. 4 grudnia 1884 w Wiedniu, przyst. 8 sierpnia 1908 w Wiedniu.

Zwraca się uwagę wszystkich kasyerów grup i stacyj płatniczych, by na powyższe legitymacye nie wypłacali wsparcia podróżnego, lecz takowe zatrzymali i odesłali do Centrali.

Ze Związku, w myśl uchwały Zarządu z dnia 24 lutego b. r. został **wykluczony Piotr Despatovics,** nr 23.710, ur. 29 czerwca 1888 w Plevyl, Hercegowina, z powodu szkodliwego działania dla organizacyi.

SEKRETARYAT KRAJOWY
(Kraków, Wiślna 5, II p.)

Baczność, Towarzysze!

Zwracam wszystkim członkom uwagę, aby z wkładkami nie zalegali, gdyż przez to jedynie bardzo często podczas pobierania zapomóg natrafiają na trudności.

Upraszam do wyż wymienionego upomnienia w zupełności zastosować się.

Za sekretaryat:
Wilhelm Topinek.

GRUPY MIEJSCOWE.

Grupa miejscowa Związku metalowców w Podgórzu zawiadamia towarzyszy członków, że w myśl uchwały nadzwyczajnego walnego zgromadzenia z dnia 7 marca 1909 r., z dniem 1 kwietnia b. r. wkładka wynosić będzie 70 hal. tygodniowo, z których członkowie poza oświadczeniami, objętemi statutem, uiszczać będą mieli: 1) Podatek w wysokości 5 hal. tygodniowo. 2) Fundusz solidarności w wysokości 60 hal. corocznie. Oprócz tego, o ile członek pozostaje bez pracy, a zapomogę dla bezrobotnych wybrał, aż do rozpoczęcia pracy, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, będzie miał opłacone wkładki, jakoteż członkowie nie mający praw do pobierania zapomogi, o ile zostaną bez pracy, będą mieli aż do jej rozpoczęcia, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, wkładki zapłacone.

Za Zarząd:
Durek. Krawczyk. Stoch.

Grupa miejscowa Związku metalowców w Krakowie zawiadamia towarzyszy członków, że w myśl uchwały walnego zgromadzenia z dnia 19 lutego 1909 r., z dniem 1 kwietnia b. r. wkładka wynosić będzie 70 h., z których członkowie poza świadczeniami, objętemi statutem, uiszczony będą mieli: 1. Podatek partyjny w wysokości 5 h. tygodniowo. 2. Fundusz solidarności w wysokości 60 h. corocznie. Oprócz tego, o ile członek pozostaje bez pracy, a zapomogę dla bezrobotnych wybrał, aż do rozpoczęcia pracy, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, będzie miał opłacone wkładki, jakoteż członkowie nie mający praw do pobierania zapomogi, o ile zostaną bez pracy, będą mieli aż do jej rozpoczęcia, najdłużej jednak przez 6 tygodni w roku, wkładki zapłacone.

Za Zarząd:
Jaroszewski. T. Tokarz. Kozłowski.
Zborzil.

ODEZWA!

Komuby z Towarzyszy było wiadomem miejsce pobytu Fryderyka Kugiela, odlewacza, lat 33, ur. w Podgórzu, raczy o tem donieść Redakcyi naszego pisma.

Właściciele: **Ludwik Exner i Franciszek Domes.** Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Mikołaj Kozłowski.** Drukarnia Ludowa w Krakowie